



Ostatnie słowo oskarżonego cz.2

Kierownictwo KPN było sądzone od 15 czerwca 1981 r., najpierw przez sąd wojewódzki, a następnie przez sąd wojskowy, do 8 października 1982 r. (najdłuższy proces polityczny w historii komunizmu).

Tadeusz Stański

OSTATNIE SŁOWO

Wysoki Sądzie!

Rozpoczynając swoje wyjaśnienia tutaj, przed Sadem Wojskowym, stwierdziłem, że Sąd ma do wyboru dwa uzasadnienia z podobnych, odbytych już w naszej historii procesów. Cytowałem dwa wyroki i dziś je przypominam.

- Pierwszy to wyrok w procesie Filaretów z 1823 roku. Winą główną określono tam fakt, że oskarżeni myśleli rozszerzać nierozsądna państwowość za pomocą nauczania. Wiemy, że za to Zan, Czeczot, Suzin poszli na katorgę. Wielu, m.in. Mickiewicza, zesłano. Większość szkół na Litwie rozwiązano; za chęć rozszerzania państwowości polskiej.
- Drugi - to proces Towarzystwa Patriotycznego znany - pod nazwą procesu płk. Krzyżanowskiego. Toczył się w latach 1828-1829 przed Sadem Sejmowym. Pomimo nacisków Konstantego marszałek Bieliński w imieniu Sadu Sejmowego stwierdził, iż śledztwo sądowe wykazało wprawdzie istnienie tajnego związku, lecz Sąd nie uznaje za możliwe karać Polaków za polski, narodowy patriotyzm.

Tak, Wysoki Sądzie, dzisiaj tutaj, po trzykrotnym rozpoczętym procesie muszę stwierdzić, że Sąd nie ma już takiej możliwości. Tutaj nie zachodzi już bowiem możliwość drugiego wyboru. Przewód sądowy nic nie wykazał - żadnego przestępstwa w naszych działaniach nie stwierdził. Dlatego pozostaje tylko pierwszy wariant (ewentualnie, że Sąd nie widzi możliwości karania nas za nasz polski, narodowy patriotyzm, lecz na to jest mała szansa). Pozostaje tylko ukarać nas za chęć rozszerzania polskiej, nierozsądnej państwowości. I w swojej istocie, mimo używania innej terminologii, innego uzasadnienia, to jego sens tylko tak będzie mógł być odczytany. I tak właśnie a nie inaczej zostanie odczytany.

Wysoki Sądzie!

Mam świadomość, że tutaj, na tej sali rozgrywa się pewna tragedia. Nie, nie nas oskarżonych. Obejmuje ona sprawy o wiele szersze. Nie wszyscy moi przyjaciele zgadzają się ze mną; np. Leszek ma odmienne zdanie - ale ja, to co się dzieje tutaj, przeżywam zbyt emocjonalnie. Dlatego nazywam to tragedią, bo jest to przegrana pewnej formacji politycznej a zwłaszcza jej metody realizacji. Metody te, to realizowanie swoich podmiotowych praw zgodnie z prawem. Tak to obowiązująca formuła tutaj przegrywa. Odczuwam to jako osobistą przegraną, bo tu, na tej sali, po złamaniu tej drogi, pozostaje działalność już tylko zupełnie innego typu. Każdy mając przed oczami nasze wyroki powie sobie: "Po co ja mam ryzykować swoją jawną, otwartą działalność, jeżeli za to czeka mnie taki sam los, jak Konfederację Polski Niepodległej?". Działając w

konspiracji mają o wiele większe szansę ominięcia więzienia. Myślę, że proces ten kończy pewną epokę. Epokę legalnego działania grup i partii politycznych, które posługiwały się obowiązującym porządkiem prawnym.

Jednak to nie jest tak, jak twierdzi pan Urban, że rozmawia się z przeciwnikiem dopiero podczas kapitulacji. To nieprawda. W czasie kapitulacji się nie rozmawia - albo stojąc na baczność przyjmuje się warunki, albo te warunki się dyktuje. Prawie nigdy o tych warunkach przy kapitulacji się nie dyskutuje. A u nas? W naszej sytuacji? Naród, Wysoki Sądzie, nie kapituluje. Naród przegrywa bitwy, ale nie przegrywa wojen. Już dwieście lat przegrywamy. Co jakiś czas odbudowujemy swój potencjał biologiczny, intelektualny i znów zrywamy się do czynu. Przegrywamy bitwy, ale wojny nie przegraliśmy. Ostatecznie, jeśli nie my, jeśli nie teraz działające pokolenia, to następne zrealizują nasz wspólny cel: odzyskanie niepodległości i zbudowanie Wolnej Polski.

Wysoki Sądzie!

Naród nigdy nie może przegrać. Przez prawie dwieście lat wieziono nas, zsyłano na katorgę, trzymano w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, w stalinowskich łagrach, w ubeckich więzieniach - a my co jakiś czas znów się podnosimy. I tak będzie aż do skutku. Taka jest bowiem potrzeba narodowa, taka jest nasza powinność, taki jest nasz obowiązek. Naród nigdy nie kapituluje.

Wyrok, który zapadnie na tej sali ma odpowiedzieć również na pytanie o wiele ważniejsze od naszego indywidualnego celu. Odpowie on na pytanie: czy wracamy do epoki stalinowskiej? Oczywiście my wiemy, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Wiemy, że aparat partyjny boi się powrotu epoki dominacji służb policyjnych. Wiemy, że naród dziś jest inny od tamtego, wykrwawionego przez hitlerowców. Siła narodu jest dziś nieporównywalnie większa. Jednak są jeszcze dziś popłuczyny tamtej epoki. Są siły, które chcą wrócić do tamtych metod. Widzą w tym swoją jedyną szansę. Reprezentuje ich na tej sali prokurator Gonciarz.

Tak! Wysoki Sądzie!,

Wyrok da nam obraz czy Prokurator jest jedynym tylko przedstawicielem tych dążeń. Czy na sali jest więcej chętnych do powrotu do epoki stalinowskiej. Czy jest to kierunek zmian zasadniczych? Ja twierdzę, że takiej możliwości nie ma. Jest to jednak moja wiara, że powrotu nie ma do tamtego okresu. Rzeczywistość może okazać się inna. I dlatego ten wyrok będzie odbierany także w kategoriach ewentualnych dążeń ludzi reprezentowanych tutaj przez prokuratora Gonciarza. Czy tylko? O tym przekonamy się wkrótce.

Wysoki Sądzie!

Cały ten proces, a właściwie te trzy procesy, nasuwały mi jedną analogię. Jedna z najbardziej krytycznych tez zgłaszanych wobec wymiaru sprawiedliwości, tez najbardziej skompromitowanych, mówiła: *"Dajcie mi człowieka, a paragrafy się znajdą"*. Ta zasada powszechnie stosowana w stalinizmie znalazła zastosowanie i wobec nas. Bo nas najpierw aresztowano, dopiero potem długo dobierano paragrafy i jak wiemy tych paragrafów dobrano nam dużo.

Chciałbym jeszcze, nie wchodząc w polemikę z oskarżycielem, zwrócić uwagę na znamieny fakt. My jesteśmy politykami. Proces jest procesem politycznym, ale prokurator powinien poruszać się na gruncie prawa, prawa karnego. Dlaczego jednak jego mowa była wystąpieniem politycznym. a nie prawnym? Odpowiedź jest prosta. Pogoda ducha pana Gonciarza wynika z wiedzy, że tutaj nie prawo jest decydujące, prawo, na gruncie którego czuje się tak kiepsko. To polityka decyduje a nie prawo. Stąd wynika, treść ostatniego wystąpienia Prokuratora.

Wysoki Sądzie!

Ten proces ma co najmniej dwie funkcje: prawną i polityczną. To było widoczne od pierwszego, na stałe, aresztowania Leszka Moczulskiego. W zależności od zapotrzebowania politycznego przebiegało postępowanie przygotowawcze a następnie przygotowanie sądowe. I powiedzmy od razu: funkcja polityczna tego procesu była i jest decydująca. Przed Sądem Wojewódzkim i tutaj stwierdziłem, że cały akt oskarżenia mieści się w jednym zdaniu, na stronie 23. Brzmi ono: *"Działania te (chodzi o strajki w lecie 1980 roku) zmierzały do zepchnięcia narodu polskiego z nakreślonej przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą drogi socjalistycznej odnowy kraju na bezdroża politycznej walki przeciwko Partii"*. Powiedziałem wtedy, że ten akt oskarżenia w innej sytuacji byłby dla nas bardzo groźny. I dziś mamy tę inną sytuację. Ale to nie akt oskarżenia jest dla nas groźny. To sytuacja jest dla nas groźna. My odpowiadamy za lato 1980. Niedługo po nas KOR odpowiadać będzie za to, co się wydarzyło ostatnio, chociaż mam nadzieję, że do procesu KOR-u nie dojdzie. Jest to i w naszym interesie.

W istocie swojej ten proces to proces PZPR przeciw KPN. Proces jednej partii przeciwko drugiej partii. Jest to proces zorganizowany przez rządzącą partię, która wykorzystując swój aparat ścigania i wymiar sprawiedliwości. Łamiąc w sposób jawny prawo, chce rozprawić się ze swoim przeciwnikiem.

Po co jest więc ten proces? W kategoriach politycznych i prawnych w różnych okresach miał inne zadania do spełnienia. Jego historia spleta się z różnymi fazami naszej rewolucji. To co się działo poza salą sądową odbijało się jak bumerang na naszej sytuacji. Wiele rzeczy dotyczyło najpierw nas, a dopiero potem znajdowało swoje odbicie na zewnątrz.

Pierwszego września 1980 roku, w pierwszą rocznicę powołania Konfederacji Polski Niepodległej, zostaliśmy z Leszkiem Moczulskim zwolnieni z więzienia na Rakowieckiej, jako wymienieni w Umowie Gdańskiej. Zdążyliśmy jeszcze na koniec manifestacji organizowanej przez warszawską młodzieżówkę Konfederacji Polski Niepodległej, która z Kościoła Św. Aleksandra, w asyście MO, dotarła do Grobu Nieznanego Żołnierza - tej Mekki wszystkich patriotycznych manifestacji. Panowała euforia zwycięstwa, świadomość zespolenia i wspólnego sukcesu. 23 września, a więc po 23 dniach aresztowano Leszka Moczulskiego.

Mówiliśmy tutaj, na tej sali, że w ten sposób władze naznaczyły linię. Konfederacja Polski Niepodległej była granicą. Dla mnie była to jednak przede wszystkim próba cofnięcia przez władze realizacji Umów zawartych ze strajkującymi. Była to po prostu pierwsza próba odejścia od Gdańska. Spowodowało ją kilka okoliczności:

- zaskoczenie zasięgiem rozpadu PZPR (okazało się, że *"król jest nagi"*),
- zaskoczenie dla władz, że realizowana jest w czasie lata *"rewolucja bez rewolucji"* Leszka Moczulskiego,
- niewchodzenie kadry Konfederacji Polski Niepodległej do struktur "Solidarności" (cały czas twierdzimy, że decydujące są działania polityczne),
- potrzeba zintegrowania szeregów PZPR - dlatego trzeba było znaleźć wroga żeby zewrzeć szeregi.

Piątego listopada 1980 roku rozmawiałem z prokuratorem Gonciarzem. Mieliśmy informację z Prokuratury Generalnej, że Leszek Moczulski zostanie zwolniony. Pan Gonciarz był innego zdania. Wieczorem tego dnia dowiedziałem się, że mamy z Romkiem zostać aresztowani, że zapadła decyzja uderzenia politycznego w KPN. Decyzja nie była jednomyślna. Niektórzy decydenci chcieli widzieć w więzieniu na Rakowieckiej KOR. Jeszcze inni nie chcieli w ogóle mieć więźniów politycznych. Po naszym aresztowaniu miała być rozpoczęta akcja szkalowania i opluwania nas przez propagandę. Zastosowano stary wariant: warcholów i sił antysocjalistycznych z lat 45-54, 68, 70, 76. Rozpoczął to pan Kania w Nowej Hucie 4 października 1980 roku.

W pierwszej fazie aresztowano Zygmunta Goławskiego - największy autorytet opozycji i KPN na Podlasiu, Wojciecha Ziemińskiego z KPSN i mnie, po moim powrocie do domu, gdy przez 7 dni miałem do wyboru - dać się zamknąć lub nie. Mówiłem już Sądowi, dlaczego dałem się zamknąć. Był to czas określonej fazy

naszej narodowej rewolucji. Było duże zagrożenie interwencją, którą straszili nas PZPR-owcy redaktorzy. My w Konfederacji zawsze widzieliśmy to zagrożenie, ale także dużą jego nierealność. A dla nas mogłoby to być zagrożenie biologicznego bytu. Z analizy nie wychodziło, że będzie interwencja i słusznie, bo jej nie było - dlatego mogłem iść spokojnie do więzienia, czekając aż wokół naszego aresztu zacznie być organizowany ruch protestu. Była to tylko kwestia czasu.

Druga faza związana jest ze sprawą Narożnika, po ujawnieniu przez niego materiału pana Czubińskiego o *"praworządnym zwalczaniu opozycji"*. Z tego właśnie materiału, którego Wysoki Sąd nie dopuścił jako dowodu (w przeciwieństwie do sądu wojewódzkiego, który takich oporów nie miał). Jest to zresztą najbardziej znany materiał Prokuratury, wydany w masowym nakładzie i tylko tu, na tej sali uznany zostaje za tajny. W tym czasie aresztowano Pabla, Bzdyla, Sychuta stosując klucz terytorialny. Faza ta kończy się aresztowaniem Romka Szeremietiewa 21 stycznia 1981 roku. Prokurator twierdzi, że Szeremietiew się ukrywał. Sąd nie dopuścił jako dowodu dużego pliku biletów z całego kraju, które wykorzystał Romek. Czy, gdy ktoś kto się ukrywa, to jeździ tak intensywnie po całym kraju? Nie wiem, być może jest to mylny pogląd. Ale gdy były strajki, te w Warszawie, pozwolono działać dwum ludziom. Jednym z nich byłem ja, jako jedyny niearesztowany z kierownictwa Konfederacji Polski Niepodległej. Cały czas byłem pod blokadą SB, ale przecież oni wiedzieli, że cały czas kieruję całym KPN-em, a pomimo tego nie dołączyli mnie, podobnie jak i tej drugiej osoby, do całej opozycji przewożonej wtedy z komendy do komendy. Moim zdaniem jest tu analogia do sytuacji Romka. Całe śledztwo, jak już mówiłem, było jedną wielką kpiną. Cały czas namawiano mnie do podpisania aktu lojalności. Było to wystarczające, aby pójść do domu. Udało mi się nawiązać kontakt ze światem zewnętrznym i to już mnie uspokoiło. Podobnie jak list od Szeremietiewa. W tym okresie ława miała składać się z trzech osób - bez Pabla (Tadeusza Jandziszaka). Wynika to z pisma biegłych, gdzie wymienione są trzy nazwiska. Około stycznia zapadła decyzja o prowokacji w Bydgoszczy. Pan Olszowski spotkał się w Pradze z Brezniewem i nie otrzymał żadnej pomocy. Postanowiono zagrać ostro. Zrobić Bydgoszcz (wtedy nie wiadano, że to odbędzie się nad Brdą - nie wiedzieli tego sami organizatorzy). Po wprowadzeniu rządów silnej ręki miano zrobić dwa procesy - nasz jako winnych lata 80 i Radiokomitetu jako symbolu rozkradania PRL. Zapowiedział to m.in. Bafia w Legnicy. Dlatego 5 lutego otrzymałem już wszystkie zarzuty. Były one w ścisłym związku z tym, co miano zrobić. Wiemy, że Bydgoszcz się nie udała i w marcu nie rozpoczął się nasz proces mimo zapowiedzi pana Bafii. Nie można nas obciążać winą za rozkład PRL.

Sąd Wojewódzki odrzucił akt oskarżenia. Czytałem to uzasadnienie i Sąd mi przerwał. Omówił to zagadnienie mecenas Węgliński i dziś chcę zwrócić uwagę Sądu na odwołanie Prokuratury do Sądu Najwyższego. Pan Gonciarz pisze, że wezwano 100 świadków i są liczne inne materiały. Zawiesimy ten problem: stu świadków i inne liczne dowody.

W fazie tej działa już masowy ruch w naszej obronie. Zebrano 5 milionów podpisów do Rady Państwa o nasze zwolnienie. Kolejno zwolniono czterech naszych kolegów. Zaczęto organizować marsze protestacyjne, prowadzono rozmowy w Sejmie.

Muszę tutaj powiedzieć o jeszcze jednym działaniu. Ostatnią swoją rozmowę przed śmiercią ks. kardynał Stefan Wyszyński przeprowadził w naszej sprawie. Chcę w ten sposób oddać hołd temu największemu naszemu Prymasowi, który był - tak samo jak my - więźniem komunistów. Dlatego z Rakowieckiej prosto, jeszcze ze smrodem więziennym, pojechaliśmy do grobu ks. Kardynała. Po prostu, aby się pomodlić i podziękować. Było to 5 czerwca 1981 roku, gdy Sąd Wojewódzki pod przewodnictwem pana Szablowskiego uchylił areszt. Przez miesiąc byłem wolnym człowiekiem. W kilka dni po naszym zwolnieniu pan Grabski na plenum Biura Politycznego krzychał: *"Kto śmiał zwolnić KPN bez zgody Biura Politycznego?!"*. Spowodowało to masę rezolucji i protestów, m.in. podstawowych organizacji partyjnych sądów, za łamanie niezawisłości sądów. Po miesiącu na podstawie anonimów i donosów Sąd Najwyższy aresztował nas ponownie. Jako powód podano, że jeździliśmy na spotkania. A co mieliśmy robić? Musieliśmy podziękować ludziom za to, że nas bronili. Czy mogliśmy ominąć tych, którzy głodowali w Gdańsku, Katowicach, Płocku? Ci ludzie ryzykowali nie tylko zdrowie, ale i życie. I naszym obowiązkiem było im podziękować.

Prawdziwa przyczyna aresztowania była inna. Zbliżał się IX Zjazd PZPR. Niektórzy chcieli podgrzać atmosferę. Liczyli, że nasze areszty spowodują napięcie. Jak wiemy do Zjazdu nie było napięć i ci, co zadecydowali o naszym areszcie, przegrali. Nieistotne jest, czy byliśmy słabi, czy nie chcieliśmy.

Piątego lipca odsunięty został od sprawy sędzia Szablowski i proces rozpoczęto po raz drugi pod przewodnictwem pana Jankowskiego. Na 15 sierpnia zorganizowano Marsz Gwiazdzisty. Nie mogę oprzeć się refleksji, że był to jeden z przełomowych momentów rewolucji. Odwołanie go pod naciskiem ks. Prymasa i Wałęsy było pierwszym zwycięstwem komunistów od lutego 1980 roku. Niedługo po tym w teren wyruszyły grupy wojskowe. We wrześniu Sąd Wojewódzki uchylił areszt. Sąd Najwyższy w kompromitującym tempie utrzymał areszt. Nasza sytuacja zmieniła się na tyle, że przestaliśmy być zakładnikami. Władze statutowe wznowiły swoją jawną działalność zewnętrzną, zawieszoną kilka miesięcy wcześniej. Działalności wewnętrznej Konfederacji Polski Niepodległej nie trzeba było odwieszać, gdyż ta nigdy nie może być zawieszona. W październiku Sąd Wojewódzki znów uchylił areszt motywując tym, że jego dalsze stosowanie będzie represją. Sąd Najwyższy znowu areszt utrzymał.

Wysoki Sądzie!

Chcę na te zwrócić uwagę. Sąd Wojewódzki uchyla areszt, bo to represja. Rok później prokurator żąda 10 lat, 9 lat więzienia. Jak to nazwać?

W październiku 1981 roku wiedzieliśmy, że będzie konfrontacja. Widać to było choćby po decyzjach Sądu Najwyższego. Sąd Wojewódzki był bardzo przychylny: Leszek Moczulski i Roman Szeremietiew byli na okolicznościowych urlopach. Sędzia Kuczyński załatwił nam możliwość słuchania radia. Sędzia penitencjarny wymusił na administracji nasze prawa. Chcę tutaj podziękować członkowi składu sądownego, który też usiłował umożliwić nam słuchanie radia w celi i pomimo, że teraz krajem kieruje wojsko, nie był w stanie tego nam zabezpieczyć. Dla mnie jest to odpowiedź na pytanie kto naprawdę kieruje krajem. Bo pierwszą osobą w drugim pawilonie, gdzie nas przeniesiono, jest por. Zaleski z SB. Przekazano naszą sprawę do Sądu Wojskowego. Po trzynastym zabrano radia i materiały. Gdy jechałem tutaj do sądu po raz pierwszy w lutym 1982 roku sądziłem, że proces będzie trwał krótko i że należy milczeć, nie zabierać w ogóle głosu, demonstrując w ten sposób swoją wyższość. Decyzja Leszka Moczulskiego była zupełnie inna. Proces toczy się od początku i wszystko traktujemy normalnie. Mój pogląd wynikał z wiedzy o sądach wojskowych, w okresie stalinizmu. Okres ten wycisnął piętno nie do zatarcia. Znam raport sędziego Szerera, znam historię sądów płk. Świętkowskiego. O tych procesach pisał człowiek, o którym wielokrotnie wyraziłem się krytycznie - Putrament (*"Pół wieku"*, t. II, s. 120): *"Jest coś z przymusu sytuacyjnego, skoro zostałeś oskarżony, musisz być winny. Oskarża cię tak wielka instancja, że twoja obrona staje się po prostu podrywaniem jej autorytetu"*.

Jest dużo z tego opisu i na tej sali. Proces tutaj miał trzy fazy. Pierwszą, gdy Sąd na podstawie propagandy miał negatywny stosunek do nas: stawali przed Sądem ci, którzy zdaniem Lulińskiego *"mieli oddać RFN ziemię zachodnie - oni chcieli zaprzedać Polskę kapitalistom"*. Skupiło się to na Pablu. Po kilku dniach proces przestał jednak pełnić jakąkolwiek funkcję polityczną. Prasa zamilkła, swoje wyjaśnienia rozpoczął składać Leszek Moczulski i nie było nacisku na Sąd. W związku z tym nie było też pośpiechu. Władze przygotowywały się do miękkiego wylądowania ze stanu wojennego i nasz proces nikomu nic nie dawał. Faza trzecia rozpoczęła się szybciej na zewnątrz, niż ta tu na sali. Ukazał się materiał lektora KC PZPR, z którego wcześniej niż tu na sali dowiedzieliśmy się, że materiał dowodowy zostanie zredukowany. Tak się stało. Sąd odrzucił nasz wniosek o 50 świadków oskarżenia - podkreślam oskarżenia, o odczytanie zeznań ich wnosili prokurator. Są tam istotni świadkowie, np. członkowie Rady Politycznej KPN - ludzie, którzy zakładali KPN. Sąd ma prawo ich nie wzywać, jeśli jest przekonany o naszej niewinności. Sąd też ma do tego prawo.

Sąd nie dopuścił też żadnego świadka obrony. Podkreślam - żadnego. Sąd ma do tego prawo, ale jeśli jest przekonany o naszej niewinności. Wśród tej listy 70 osób w większości są to członkowie najwyższych struktur KPN. A przecież na wiosnę 1980 roku prokurator Gonciarz pisał o 100 świadkach oskarżenia. Co z

tego zostało? Pierwotnie oskarżyciel zrezygnował z większości materiału dowodowego. W marcu 1981 roku w Telewizji pokazano 17 tomów naszych "zbrodni". Co z tego zostało? Pierwotnie oskarżyciel powoływał 500 pozycji jako dowody, w sierpniu poprosił tylko 70 pozycji, czyli 15% pierwotnego materiału. Z tego 21 pozycji to protokoły rewizji naszych mieszkań, samochodów, a więc materiały nie merytoryczne. Do tego dochodzi 10 pozycji formalnych np. zaświadczenia o niekaralności itp. Pozostaje 40 pozycji.

Wysoki Sądzie z 500 pozycji tylko 40. Z 17 tomów nie ma dziś ani nawet jednego pełnego. A wyroki jakie żąda prokurator: najwyższe po 10 i 9 lat. 6 lat w ramach humanitaryzmu dla Pabla.

Na naszych 200 pozycji, o których ujawnienie prosiliśmy sąd dopuścił 10 (słownie dziesięć). Sąd też ma do tego prawo, ale jeśli jest przekonany o naszej niewinności. Sąd nie dopuszcza także dowodów zgłoszonych przez nas. Dla nas jest obojętne, czy świadków jest 50 czy 170, gdyż wszyscy powiedzą to samo. O zgodności KPN z prawem. Obojętne czy będzie 500 czy 70 pozycji materiału dowodowego, gdyż wszystkie one potwierdzają nasze tezy, a nie akt oskarżenia. Nasi obrońcy cieszyli się, gdy prokurator sam siebie pozbawiał kolejnych środków dowodowych: bo im mniej tym lepiej. I jakże gorzko zabrzmiał głos mecenasa Woźniaka, gdy stwierdził, że dali się nabrać, dali się wyprowadzić w pole, ciesząc się ze zmniejszania się materiału dowodowego. Rzeczywiście Wysoki Sądzie, materiał zmniejszył się do 13% w stosunku do pierwotnej postaci, ale żądania prokuratora wzrosły! Odwrotnie proporcjonalnie! I dlatego to stwierdzenie mecenasa Woźniaka zabrzmiało tak dramatycznie. I dlatego już dziś muszę polemizować z Wysokim Sądem, bo w postanowieniu końcowym Wysokiego Sądu nie ma prawdy, gdyż sąd nie przesłuchał licznych świadków, tylko 50.

Wysoki Sąd nie zapoznał się z licznymi dowodami - bo Sąd nie uznał za dowód: Statut KPN, Platformy Wyborczej KPN, ba - nie ujawnił nawet całej "*Rewolucji bez rewolucji*". W związku z tym muszę stwierdzić, że tu, na tej sali nie było sporu przed Wysokim Sądem, był tylko spór z Wysokim Sądem. Sąd cały czas ochraniał przed nami prokuratora, który demonstrował postawę wewnętrznej emigracji czytając sobie kryminały. Pan prokurator był olimpijko spokojny, doskonale wiedział, że tu, na tej sali, nie prawo będzie decydować.

Mój wielokrotny apel, aby sąd zmusił prokuratora do zabrania głosu był bezskuteczny. Nawet przypomnienie stalinowskiego procesu, gdy sędziny domagał się: dajcie mi prokuratora - też nic nie dało. Sąd cały czas twierdził, że prokurator powie co ma powiedzieć w swojej mowie. Bo sąd był stroną w tej sprawie a nie pan Gonciarz. To jest sprzeczne z zasadami kodeksu postępowania karnego. Przecież proces karny to spór. Czytani uważnie sprawozdanie z procesu Radiokomitetu. Tam oskarżeni kłócą się z prokuratorami a sąd jest rozjemcą. Ja wiem, jak ma wyglądać proces karny. A to co jest tutaj bardziej przypomina Mroźka i nie ma nic wspólnego z zasadami prawnymi.

W swoim wystąpieniu prokurator określił nas jako polityków. Ale Wysoki Sądzie, w jakiej roli występuje prokurator? Występuje jako publicysta uprawiający demagogię w najgorszym stylu panów Lulińskich, Krasickich, Sokołów. A przecież prawo karne to fakty materialne. Wynika to z art. 1 kodeksu karnego. W istocie mam dziś świadomość, że decydująca jest sytuacja zewnętrzna. Miała rację mecenas Gorzkowska mówiąc, że ja nie tylko do sądu odnoszę się z uniesieniem. Podobnie zachowuję się i wobec obrońców. To prawda. Ja mam pretensję do obrońców o to, że nie byli w stanie zabezpieczyć naszych praw. Podobnie jak i Wysoki Sąd, ale już z innych powodów. Ale trudno zgodzić mi się z potrzebą zachowania kulturalnego. Zakrawa to na ironię. Jesteśmy trzymeni bezprawnie dwa lata w warunkach urągających ludzkiej godności. Opluto nas. Szykanowano naszych bliskich. I wymaga się w zamian za to kulturalnego zachowania. Czy trzeba to komentować? Rewolucji nie robi się w białych rękawiczkach. Tylko my byliśmy takimi "durniami", że zawierzyliśmy prawu. Oczywiście to był nasz obowiązek, aby spróbować tej drogi. Drogi, którą społeczeństwo kosztuje najmniej. I dlatego na sali zachowywaliśmy się kulturalnie, kulturalnie pomimo dwóch lat pobytu w warunkach o wiele gorszych niż przebywał w tym pawilonie Waryński i jego towarzysze.

(Sąd w tym momencie grozi, że odbierze głos oskarżonemu).

Chcę zakończyć tę część ostatniego słowa. Ten proces, to proces przeciwko nam czterem. W istocie swej jest to próba stłumienia opozycji terrorem. Bo nie jest do końca prawdą to, co mówił jeden z mecenasów, o braku terroru w naszej historii życia publicznego. Zapomniał powiedzieć o okresie, gdy terror był celem i metodą, o stalinizmie. Dzisiaj do tego wracamy. Niedołężnie i nieudolnie jak wiele rzeczy robionych przez PZPR. Ten proces odsłania oblicze przeciwnika, który do końca już odkrywa się łamiąc prawo jawnie. A przecież tyle lat robiono z nami to samo. Bezskutecznie.

Wysoki Sądzie!

Idei nie da się zamknąć do więzienia. Tyle już próbowało. Chińczycy mówią: *"Nie da się ognia zawinąć w papier"*. Można zamknąć nas, ale co to da? My jesteśmy tylko kolejną zmianą pokoleń walczących o niepodległą Rzeczpospolitą. Przed nami było wielu podobnych, a gdy zajdzie potrzeba to i po nas będą następne, kolejne pokolenia. I tak Wysoki Sądzie aż do skutku, aż do zwycięstwa. Bo my w końcu zwyciężymy. Być może już nas nie będzie. Może nas gdzieś rozwałą po cichu. Ale nikt nie złamie idei. Niepodległa Polska będzie, bo musi być.

Problem legalizmu. Czym dysponujemy, Wysoki Sądzie, omawiając problem czy KPN jest legalną partią polityczną? Należy tu przede wszystkim postawić pytanie - Dlaczego w trakcie postępowania dowodowego nie został ujawniony Statut KPN? Nie wniósł o jego odczytanie prokurator. Sąd go nie odczytał, a przecież to jeden z kluczowych materiałów. Nie uwzględniając Statutu KPN sąd postąpił tak, jak gdyby mając ocenić PZPR nie zwrócił uwagi na jej statut. Przecież 4 pierwsze artykuły statutu to własne, wewnętrzne spojrzenie na to czym jest KPN.

"Statut, rozdział I. Nazwa, obszar działania, siedziba, godło.

Art. 1. Konfederacja Polski Niepodległej (KPN) jest partią polityczną jednoczącą w swych szeregach autonomiczne ugrupowania ideowe i polityczne, w tym również te, które w toku własnego rozwoju przekształcają się w odrębne partie polityczne na mocy swoich decyzji,

Art. 2. KPN działa wszędzie tam, gdzie jest to konieczne dla realizacji celów sformułowanych w Deklaracji Ideowej.

Art. 3. Jako partia polityczna KPN nie podlega rejestracji, a jej działalność nie podlega nadzorowi ze strony jakichkolwiek czynników zewnętrznych. KPN istnieje i prowadzi działalność w ramach porządku prawnego, obowiązującego na obszarze jej działalności,

Art. 4. KPN posiada osobowość prawną. Może nabywać i zbywać majątek. Zobowiązania zaciągnięte w imieniu KPN wymagają podpisów osób uprawnionych przez Radę Polityczną KPN".

A zatem KPN jest partią polityczną działającą w ramach porządku prawnego i nie podlegającą nadzorowi agend administracyjnych państwa. Takie było od razu stanowisko KPN. Przypominam, że Statut przyjęto 1 września 1979 roku.

Materiał drugi to ocena prawna zespołu zorganizowanego przeze mnie w Warszawie. Sąd ją zna. Tu jest opracowanie zespołu naukowców i praktyków. Jego celem było dać nam wykładnię prawną zagadnienia powstawania partii.

Następny punkt to cytata z p. Sokoła z *"Żołnierza Wolności"*. Sokół w październiku 1981 roku stwierdził: *"KPN to antysocjalistyczna organizacja na skutek okoliczności działa legalnie"*. Przypominam, że członkowie kierownictw terenowych jesienią ubiegłego roku mieli m.in. poinformować władze terenowe o swojej działalności. To wtedy jeden z wojewodów poprosił takie kierownictwo i stwierdził: *"Panowie, czy wy tej władzy nie chcecie za wcześnie?"*. Jest to też pośrednie uznanie naszego legalizmu. W Krakowie nasi członkowie podczas manifestacji 11 listopada zawiadamiali władze i następowała milcząca współpraca, czyli też uznanie legalizmu.

Wszyscy świadkowie potwierdzili wiedzę i przekonanie o legalizmie KPN. We wszystkich, materiałach prasowych zawsze była notatka, że KPN jest partią polityczną. Pilnowaliśmy, aby zawsze była umieszczana.

Pierwsza podstawowa ulotka KPN z 1 września 1979 roku omawiała od razu to zagadnienie. Memoriał na KBWE utrzymany jest w tej samej tonacji.

To są proszę Wysokiego Sądu nasze argumenty. Natomiast prokurator zarzucałam, że mistyfikujemy pojęcie partii, że zrobiliśmy z tego sobie wytrych. Pana prokuratora nie dziwi zgoda świadków, bo ich otumaniliśmy. Tak, Wysoki Sądzie, my ich otumaniliśmy! Podobnie zrobiliśmy z naszymi wszystkimi członkami. Dziwni to członkowie, że w takiej masie dali się otumanić, że nikt z nich nie dostrzegł sprzeczności z prawem.

Prokurator twierdzi, że nie możemy zakładać partii bo to jest art. 4 ust. 3 Konstytucji, jest cenzura, jest prawo o zgromadzeniach, jest prawo wyborcze... Według prokuratora są to słupy, które nie pozwalają nam zakładać partii politycznej. Trzeba to uznać za żart! No i za mitomaństwo oskarżyciela, który uzurpuje sobie prawo zastrzeżone dla Sejmu i Rady Państwa.

Wysoki Sąd nie dał mi omówić wcześniej zagadnienia ewentualnego istnienia błędu. I słusznie, gdyż wiemy, że w ocenie prawnej KPN nie było błędu. Rzadko się zdarza, że ktoś wykorzystuje swoją pracę maderską podczas procesu karnego występując jako oskarżony. Mnie się to przydarzyło tutaj. Bo jeśli nie ma błędu prawnego, to chciałbym teraz przejść do części mojej pracy.

Otóż Wysoki Sądzie, ludzie poznają prawo najczęściej poprzez zachowanie się tzw. kontrolerów prawnych. Są to ludzie zawodowo zajmujący się prawem: sędziowie, obrońcy, prokurator, milicjanci itd. Przez ich zachowanie, poprzez kontakt z nimi ludzie mają kontakt z prawem.

I przecież ci kontrolerzy prawni wiedzieli, że 1 września 1979 roku powołaliśmy KPN. Przecież 1 września wszyscy byliśmy zatrzymani, siedzieliśmy w więzieniu. SB, prokurator mieli Statut i Deklarację Ideową KPN. I co? Czy dano nam sankcje? Czy ktoś powiedział nam, że łamiemy prawo? Nie, nic z tych rzeczy. Około 11.00 w nocy zwolniono nas do domu. Czy może być lepsze potwierdzenie, że nie złamaliśmy wtedy prawa?

Wbrew temu, co twierdził jeden z członków sądu, jest przecież art. 256 kpk, który nakazuje donieść o istnieniu przestępstwa. A tu - jesteśmy zatrzymani. Wie o tym władza, prokurator i nie ma żadnej reakcji. I słusznie, bo - Wysoki Sądzie - reakcji być nie mogło, bo by była bezprawiem.

Następnie w grudniu 1979 roku otrzymuję pierwszą sankcję. I nie jest to pomyłka Wysoki Sądzie, gdy o niej mówiłem. To była sankcja z art. 223 § 2 kk. Tak, to wydaje się nieprawdopodobne, ale ja, członek bądź co bądź najwyższych władz KPN, dostaję artykuł o spekulacji, bo art. 223 jest o spekulacji. I wcale się nie dziwię zdziwieniu Sądu, gdy o tym mówiłem. Mnie to też nie mieściło się w głowie! W czasie strajku moja druga sankcja dana mi przez obecnego tu prokuratora dotyczyła chyba art. 276 kk. I co? Po trzech dniach poszedłem do domu. W listopadzie 1980 roku zarzut był z art. 270 w związku z art. 273 kk, chociaż wiadomo było, że nie udzielałem żadnych wywiadów. Dopiero 5 lutego 1981 roku otrzymałem całą harmonię zarzutów. A od 1 września 1979 roku upłynęło 1,5 roku! I w tym czasie nikt nie zdobył się na stwierdzenie braku legalizmu KPN. Podczas zatrzymań mówiliśmy ubekom - to zróbcie nam proces. Odpowiadali: nie możemy, bo z czego?

W istocie mamy 4 problemy związane z tym zagadnieniem:

1. prawny,
2. procesowy,
3. polityczny,
4. propagandowy.

Ad. 1.

My mówimy, że obowiązuje zasada *nullum crimen sine lege penandi* (nie ma przestępstwa bez ustawy). Inaczej mówiąc - to, co nie jest zabronione, to jest dozwolone. Ponieważ nie ma żadnych przepisów regulujących powstawanie partii politycznych. To komuniści wycofali obowiązujące w tej materii przepisy z 1932 roku, m.in. po to, aby żaden organ administracyjny ich nie kontrolował. Komuniści wpadli tutaj sami w swoje sidła. Wiemy, jak rejestrują się partie w innych krajach. Dużo na ten temat mówiłem i nie ma potrzeby tego powtarzać. Trzeba tylko stwierdzić, że na gruncie prawa karnego nie można stosować analogii. Jest to zakaz nieprzekraczalny. Tylko kodeks karny typizuje czyny karalne. Wszystko inne jest dozwolone, chociaż w wielu wypadkach może być szkodliwe. Ale, Wysoki Sądzie, to nie jest karalne! Podkreślam, a to samo powiedział pan Gonciarz, że nie ma przepisów zakazujących. Stwierdzenie to załatwia problem prawny.

Ad. 2.

Aspekt ten wygląda w wykonaniu oskarżyciela śmiesznie. Usiłuje on tworzyć księżycowe konstrukcje prawne, nie mające żadnego odzwierciedlenia w przepisach. Prawo o cenzurze - to 5 tys. zł grzywny; Prawo o zgromadzeniach nie dotyczy partii. Prawo wyborcze - to potwierdzenie naszych praw, których nie można ograniczać; art. 84 punkt 3 - to przemoc. A gdzie w KPN przemoc?!

Ad. 3 i 4.

Całe zagadnienie legalności to problem polityczny i propagandowy. Określenie "nielegalny" obok "antysocjalistyczny" ładnie brzmi. PZPR-owcy zaczęli używać tego określenia. Nielegalny, bo anty-pezetpeerowski. Echo tego poglądu tłuło się w wystąpieniu prokuratora, To Lulińscy, Sokoły rozpisywały się o braku legalizmu. Stąd problem legalizmu KPN, to nie problem prawny ani procesowy. To problem polityczny a zwłaszcza propagandowy.

Wysoki Sądzie, gdy mówiłem tu na tej sali, że Sąd nie będzie orzekał o legalizmie KPN, to reakcje Sądu były widoczne. W Sądzie Wojewódzkim nie było tego problemu. Tutaj zagrał stereotyp. Skuteczna okazała się propaganda. Ale przecież Sąd nie tworzy prawa. Poruszać się musi w granicach ustawy. Jak słusznie zauważył jeden z obrońców - sąd nie jest instancją rejestrującą, jak to czyniono przy związkach zawodowych.

My nie mamy art. 278 kk. a jest to jedyny artykuł kodeksu karnego mówiący o braku legalizmu. Zresztą dotyczy nie partii politycznej a zupełnie innych zagadnień.

Reasumując: Nikt do 1981 roku nie kwestionował legalizm KPN. Po wystąpieniu prokuratora można tę tezę utrzymać dalej. To tylko propaganda zajmuje się tzw. nielegalną KPN - ale tu jest proces Konfederacji Polski Niepodległej - proces karny a nie propaganda.

(Następnie Tadeusz Stański poruszył zagadnienia Konstytucji. Tezy jego mowy prezentujemy w skrócie).

Nie jest karalne występowanie przeciw Konstytucji. Pogląd prokuratora przypomina faszystowskie zwyczaje m.in. dekret z marca 1932; że tylko NSDAP jest alfą i omegą życia politycznego. Ta nasza Konstytucja, pomimo że powstała w 1952 roku (w czasach stalinizmu) jest liberalna. Daje szereg praw, które nie wykorzystaliśmy, ale z których skorzystaliśmy.

Nie ma przestępstwa *sui generis* za występowanie przeciw Konstytucji. Są tylko odbicia norm Konstytucji w kodeksie karnym, np. art. 93 Konstytucji i 122 kodeksu karnego, art. 87 Konstytucji i 165 kodeksu karnego itd.

Niech oskarżyciel pokazuje odbicie w kodeksie karnym art. 3 Konstytucji! Opozycja wykorzystywała Konstytucję, cały czas się na nią powoływała. Konstytucja była bronią przeciw władzy, która często łamała Konstytucję. Komunistów zgubił pozorny liberalizm Konstytucji. Tu analogia do Konstytucji z 1815 roku.

Konstytucję można zmienić (art. 106) - potrzeba tylko 154 posłów. Prokurator twierdzi, że jest to niemożliwe, bo Konstytucja jest niezmienna. - *"Niezmienni są tylko bogowie, na ziemi wszystko się zmienia"* (to Arystoteles). Panie prokuratorze! Nawet 1000-letnia Rzesza Niemiecka zmieniła się!

Problem kierowniczej roli PZPR - mówienie o niej dziś to niedelikatność. Sami przywódcy już się na nią nie powołują.

(Następnie Tadeusz Stański omawiał różnice pomiędzy Konstytucją ZSRR i PRL).

Art. 16 Konstytucji ZSRR z 1976 roku mówiący o kierowniczej roli partii brzmi:

"Kierowniczą i przewodnią siłą społeczeństwa radzieckiego, trzonem systemu politycznego oraz organizacji państwowych i społecznych jest Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego. KPZR istnieje dla narodu i służy narodowi". Różnica jest chyba istotna i oczywista. I w ZSRR KPN w kategoriach prawnych miałyby dużo kłopotu.

Prokurator twierdzi, że to zasada Konstytucji. Jest osamotniony, bo nie podał żadnego naukowca, który tak twierdzi, a powoływać się na "Trybunę Ludu" tutaj, wobec Wysokiego Sądu, nie wypada. Prokurator w istocie chce powrotu do epoki dawno minionej, gdyż, gdyby tak było jak chce, to nie potrzebne by było 106 artykułów Konstytucji. Wystarczyłby jeden, jak w czasach monarchii absolutnej: *"Wszystko co za dobre uznajemy, jest dobre dla wszystkich"*. Prokurator chce - *"Wszystko co dobre dla PZPR jest dobre dla wszystkich"*. Zresztą dobijmy sprawę: jesienią generał Jaruzelski podał artykuły kodeksu karnego za zwalczanie PZPR: 167, 181, 162. To, gdzie tutaj zasady ustrojowe? Dlaczego prokurator ustawia się wyżej od szefa WRON-y, rządu i PZPR?

(Następnie Tadeusz Stański odczytał artykuł z "Nowych Dróg" o kierowniczej roli PZPR).

Kwestie sojuszy - sojusz jest funkcją zmienną. Nie podniecajmy się naszymi stosunkami z ZSRR. Już Grecy w Związku Morskim robili to podobnie. Rzymianie też nie hierarchizowali sąsiadów. Zmienne sojusze były w czasach napoleońskich. Pakty Ribbentrop-Mołotow... Każdy musi sobie wypracować pogląd na realizm tych stosunków i na twierdzenie prokuratora, że występowanie przeciw to godzenie w zasady ustrojowe. Odpowiadam stwierdzeniem Romka: *"Stosowanie przemocy musiałoby przybrać postać nowego planu Barbarossa"*. A my mamy czyste ręce. W 1941 roku była w Rosji cała Europa. Nas z Niemcami w tym czasie nie łączono.

Historia stosunków polsko-rosyjskich. Mickiewicz, Księgi Pielgrzymstwa i Narodu Polskiego:

*"Przez męczeństwo obywateli Oszmiany wyrżniętych w Kościołach Pańskich,
wybaw nas Panie!
Przez męczeństwo żołnierzy zamordowanych, w Fischau przez Prusaków,
wybaw nas Panie!
Przez krew wszystkich żołnierzy poległych za wiarę i wolność,
wybaw nas Panie!
Przez rany, łzy cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i pielgrzymów polskich.,
wybaw nas Panie!
O wojnę powszechną za wolność ludów,
Prosimy Cię Panie!
O grób dla kości naszych w ziemi naszej,
Prosimy Cię Panie!"*.

Ale mówił też *"Szlachetna szyja Rylejewa"* i też *"Klątwa ludom, co swoje mordują proroki"*.

Wierzę w realizm Rosjan. Twierdziłem, że uznają oni pierwsi rząd z Kurokiem lub Moczulskim na czele i stąd strach PZPR, że zostaną sami wobec narodu i nie dostaną pomocy militarnej. W ZSRR nigdy nie pisano o tzw. KPN.

Nie jestem przeciw sojuszom, ale musi to być dowód podmiotów prawa - równych. Zresztą przypominamy, że jest to sojusz obronny i każdy może wystąpić w ciągu 3 miesięcy z niego. Strach przed osamotnieniem powoduje uruchomienie tub propagandowych, że wszystko jest przeciw ZSRR. Jednoznacznie to określa czym jest PZPR - jeśli uważa, że uderzenie w PZPR równa się uderzeniu w ZSRR.

Katyń. Mówiono tu wiele o Katyniu, w kategoriach moralnych, politycznych, historycznych. Byłem zdziwiony, gdy Sąd spytał mnie, czy jestem w stanie udowodnić, że to zrobili Rosjanie (pomijam, że jestem oskarżony i mnie tutaj trzeba udowadniać, a nie ja mam to robić). Jednak ważniejsze jest to, że to pytanie padło i to od wyższego oficera. Wynika z tego, że są jeszcze ludzie myślący inaczej niż ogół. Dlatego tutaj na procesie karnym trzymany się prawa. Przeczytałem niedawno, że w RFN aresztowano SS-mana, który zabił kilku Żydów. A my w 37 lat po wojnie nie byliśmy w stanie znaleźć ani jednego sprawcy mordu w Katyniu! Nasze prawo na te zbrodnie nie zna przedawnienia. Podstawą jest deklaracja moskiewska trzech mocarstw alianckich z 21 listopada 1943 roku, Statut Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, Konwencje o zapobieganiu i karaniu ludobójstwa z 1948 roku, Konwencje genewskie o ochronie ofiar wojny, Konwencje haskie o żołnierzach (ZSRR ich nie podpisał), polska ustawa z 22 czerwca 1964 roku (wstrzymano bieg przedawnienia zbrodni ludobójstwa), Memorandum rządu PRL z 5 marca 1965 roku przedstawione ONZ w sprawie nieprzedawnienia zbrodni ludobójstwa. ONZ na walnym zgromadzeniu uchwaliło konwencję o niestosowaniu przedawnienia wobec zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, co PRL podpisała (Dz.U. z 1970 roku, nr 26, poz. 206). Art. 113 kodeksu karnego (ustawę karną stosuje się wobec obywateli polskich, którzy popełnili przestępstwo za granicą) Art. 114 i 115 kodeksu karnego... I to jest prawny problem Katynia. Nie ma przedawnienia i sąd musi (tak jak i cały wymiar sprawiedliwości) tę sprawę wyjaśnić. W sprawie tej ujawniła się cała postawa oskarżyciela. Ojciec pana Gonciarza siedział w czasach stalinowskich za AK, a jego syn mówi, że Katyń służył nam za podstawę do wywołania hysterii antyradzieckiej...

Wysoki Sądzie!

W modlitewniku, który mam, jest takie motto: *"Upaść to rzecz ludzka. Pozostać w upadku - nikczemna"*. To co proponuje prokurator, Wysoki Sądzie, nazywam sojuszem strachu. Co w istocie mówi prokurator? Mówi, aby się bronić, bo "oni (to znaczy KPN) "wyrzucają z Konstytucji PZPR, a wpisują tam KPN". I mówi: "My PZPR-owcy musimy stworzyć front". I to jest ważne - nie prawo, lecz strach, na który tak liczy prokurator.

W wolnej Polsce nie będzie takich prokuratorów. Nie będzie też partyjnych sądów. Liczenie na to, że przez 9-10 lat naszego siedzenia w wiewięzieniu nic się nie zmieni, wszystko będzie trwało w niezmiennym kształcie - to błąd! To głupota! Rewolucja nasza trwa. Już raz podnieśliśmy się z kolan i już na nie padniemy. Nas są miliony, a milionów do więzień się nie wsadzi. Idei nie da się zamknąć za kraty. Po nas przyjdą inni i to jest tylko kwestia kosztów, jakie poniesie Naród. Ten proces da odpowiedź, jaką mamy wybrać drogę. I odpowiada on, że pozostaje walka, My ją będziemy oglądać zza krat, czekając aż nas uwolni Naród, który wygra. Nie może przegrać. I wtedy wytworzy krąg władzy z samego siebie.

Zdaję sobie sprawę z niechęci do mojej osoby, nie ma już tutaj szansy zrozumienia. Sąd reprezentuje tutaj stary układ - ja już to, co jest nowe. Stąd nie ma szans na zrozumienie. Zacytuję tu słowa Szczedryna: *"Stare jeszcze nie umarło - nowe nie powstało, a jedno i drugie zagraża ludziom"*. Sąd reprezentuje system a nie naród. My już jesteśmy z innej epoki. Proces historyczny już się rozpoczął, historii nie da się zatrzymać ani krata, ani wyrokami więzienia, ani naszą śmiercią.

Nic nie powstrzyma Narodu. Dla nas groźna jest tylko śmierć cywilna, gdybyśmy spotkali się z pogardą społeczeństwa. Ale jest odwrotnie i nie nas to spotyka. Moja matka dostała kwiaty, gdy prokurator zażądał 9 lat. Czy kwiaty dostał oskarżyciel? Nikt Niepodległości nie zamknie za kraty! Przeciwnicy mogą mieć

chwilowe profity: 30 srebrników, maluch, mieszkanie, dobra materialne. Świadomość społeczna jest dla nas decydująca a w niej decyzja sądu o karze odbija się inaczej. Ja byłem niepopularny, bo cały czas domagałem się, aby na tej sali decydowało prawo - niestety, nie udało mi się tego zrealizować. Pablo - pomimo bliskiej śmierci - zachował godność. Godność Pabla. Wielkość Leszka Moczulskiego. Nie waham się powiedzieć, że Leszek Moczulski jest genialnym politykiem. Jest to problem jednostek w historii i czy Leszek Moczulski trafił w epokę. Jeśli trafił, to na pewno nie będę siedział tyle lat. Romek - jest człowiekiem nie na tę epokę. Nie robi się rewolucji w białych rękawiczkach.

Ten proces kończy pewną epokę. Ja urodziłem się na Podlasiu. Podlasie zawsze dawało księży, żołnierzy i urzędników Rzeczypospolitej. To u nas w Powstaniu Styczniowym przed zaściankami stały kosy na sztorc. Wszyscy mężczyźni szli do powstania.

I tak traktuję swoje zadania w KPN. Tu, na tej sali, czułem się żołnierzem. Mnie nie bardzo interesuje, jaka będzie wolna Rzeczypospolita. Wolna Rzeczypospolita zawsze będzie lepsza od tego, co jest teraz, choćby dlatego, że będzie wolna. Chciałbym do tego dożyć i zobaczyć to.

Tragedia, naszych rodzin - represjonowanych i szykanowanych. Tłumaczyłem mamie, że ktoś to musiał zrobić. Cieszę się, że robiłem to z takimi ludźmi - prawdziwymi patriotami. Podczas procesu przekroczyłem *"smugę cienia"*. O nic nie proszę, bo w czasie procesu nie byłem w stanie wyegzekwować prawa, teraz też przegram. Jestem tylko ciekawy jako prawnik, jakie będzie uzasadnianie wyroku, skoro cały materiał przeciw mnie to spis moich telefonów. Jest ich 27, wypada więc po 3 na 1 rok więzienia żadanego przez oskarżyciela. To - trzeba przyznać - niezła proporcja i dlatego niech sąd odrzuci art. 128 a przyjmie art. 123 - skala kary jest aż do kary śmierci, co bardziej zadowoli naszych przeciwników. Ponieważ tutaj przegrało prawo, to i ja przegrałem.

Tutaj przegrana prawa, to przegrana PRL. Gdy prawo milczy, przemawiają inne argumenty. Sąd odpowie za to przed Historią. Będzie to już jednak czas bez nas. Czas ten spędzimy w więzieniu. Jesteśmy ludźmi niewinnymi wobec prawa i Naród będzie traktował ten wyrok jako akt terroru wobec patriotów.

Nam o nic innego nie chodziło, jak tylko pokazać czym jest PZPR. Wyrok to pokazuje, a Naród to oceni, gdyż tylko On może wydawać takie wyroki.